

Ottawa, dnia 3 września 2004 r
Fr Jan Sadowski, OMI
201 LeBreton Street N.
Ottawa, ON
KANADA K1R 7H9
E-mail: omijans@hotmail.com
<http://www.katecheza.info/dzieci>
<http://www.allday.at/misje>

Z Kanady po raz trzydziesty pierwszy

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja Niepokalana!

I znów długi list o moich doświadczeniach i pomysłach. Niektóre nawet mnie interesują.

Przede wszystkim jubileusze. W pierwszą niedzielę czerwca Ojciec Proboszcz, Jan Wądołowski, omi, obchodził srebrny jubileusz Kapłaństwa. Zgodnie z kanadyjskim zwyczajem, w przeddzień wieczorem odbył się uroczysty bankiet, a więc życzenia, kolacja i tańce. Ja w kościele odprawiałem Mszę świętą i zawieziono mnie dopiero na kolację. Niestety, dziś nie potrafię włożyć do koperty zapachów i smaków. Po kolacji, około 10-ej wieczorem, rozpoczynały się tańce, więc ja udałem się do domu, aby być wyspanym w niedzielę. Miałem duży problem, czy wejść w progi tego polskiego domu. Od kilku lat obawiam się, że władający tym domem Polacy mogą mi znów zrobić przykrość krytykując w niekulturalny sposób prawo kościelne. Szefowie Polskich Stowarzyszeń chcieliby także pouczać Episkopat Kanadyjski. W niedzielę Mszę świętą koncelebrowało nas pięciu kapłanów. Były śpiewy, także chórów, były życzenia, kwiaty, podarunki... jak zwykle.

Święto szybko się skończyło i na drugi dzień pojechaliśmy do Mississauga na doroczne rekolekcje dla Oblatów. Powinniśmy być w niedzielę wieczorem, ale przy takim święcie Ojca Proboszcza nie mogliśmy wcześniej wyjechać. Tym razem prowadzącego rekolekcje mogłem zrozumieć ze względu na prosty język angielski, a zdarza mi się to bardzo rzadko. Dla mnie najważniejszą rzeczą są spotkania ze wszystkimi polskimi Oblatami pracującymi w Kanadzie, a takie okazje mamy tylko dwa razy w roku: w styczniu na „Dniach Studyjnych” i w czerwcu.

W drugą niedzielę czerwca odbyły się jubileusze małżeństw, która w sakramentalnym związku przeżyły okrągło 5,10... 50 i więcej lat. Znam małżeństwo, które od ośmiu lat obchodzi jubileusz co roku, gdyż „następnego (64) jubileuszu możemy nie doczekać”. Wzruszająca jest zwłaszcza chwila odnowienia przyrzeczeń małżeńskich, a ja zwykle proszę dzieci, aby zainteresowały się zdjęciami ze ślubu i z wesela swoich rodziców.

Dwa tygodnie później wspominaliśmy Madagaskar. Spotkało się trzech byłych misjonarzy oraz dwóch aktualnie pracujących. Do tej grupy dołączył były misjonarz wśród Eskimosów. Możecie sobie wyobrazić, jak było wesoło, zupełnie, jak na misjach, zwłaszcza podczas niedzielnego obiadu. Miałem możliwość dowiedzieć się, co się dzieje w miejscach, gdzie ja pracowałem. Cieszy mnie, że jest postęp i to duży. Jeszcze większą radość sprawił mi przyjazd czekoladowego Oblata, który w przyszłym roku opuści po studiach Rzym z tytułem Doktora Teologii Dogmatycznej. Pamiętam, jaki był nieszczęśliwy, gdy mu pokazałem listę ocen egzaminów pierwszego roku w Seminarium: on był czwarty, a do drugiego miejsca zabrakło mu 0,03 punktu (na 20 punktów)! Chociaż przebywał w Ottawie przez miesiąc, spotkaliśmy się tylko raz, gdyż ja w ramach urlopu wyjechałem na „Dziki Zachód”

Po czterech godzinach lotu znalazłem się nad Pacyfikiem, aby zaliczyć zabrudzenie wód trzeciego oceanu. Zamieszkałem u Oblatów w polskiej parafii św. Kazimierza w Vancouver. Na ulicy co pół godziny wygrywa kuranty zegar parowy. W pobliżu tego zegara było miejsce zajmowane przez narkomanów, ale władze miasta znalazły na nich prosty sposób. Odnowiono

budynki i narkomani przestali się czuć dobrze, poszli sobie. Tamże przekonałem się, że służby porządkowe dbają o ludzi. Czekałem na autobus, gdy tuż przy mnie pojawił się policjant, którego wcześniej nie widziałem. Nie dopuścił do mnie człowieka w podartym i brudnym ubraniu z kubkiem na datek – takim wolno siedzieć i stać na chodniku, ale nie wolno podchodzić. W japońskim hotelu w recepcji rozmawiałem po polsku. Widziałem ryby pływające nade mną i obok mnie. Niektóre eksponaty spotkały się z moim niedowierzaniem, ale chyba nikt nie spreparował wykopalisk ludzi mających 3 metry wzrostu, czy stopy długości ponad pół metra.

Co zdarzyło mi się interesującego? Soboty i niedziele spędzałem w domu, nawet miałem kilka kazań. Rozpoznali mnie parafianie z Ottawy i urlopowicze z Brampton, ci ostatni nie mogli sobie przypomnieć, gdzie mnie widzieli. Przypomnieli sobie spotkanie ze mną ministranci, gdyż tu byłem w styczniu poprzedniego roku uczestnicząc w „Dniach Studyjnych”, ale nie miałem czasu na zwiedzanie miasta. W muzeum chińskiej kultury widziałem cenne eksponaty z wypisanymi imionami władców sprzed 2-4 tysięcy lat, chociaż wcale nie rozumiałem, dlaczego są aż tak cenne? Ich właściciel w czwartym pokoleniu o tym mnie zapewniał po francusku. Obok muzeum jest prawdziwy ogród chiński, najstarszy, jak głosi informator, ale chyba tylko poza Chinami? Tu w dziewiętnastym wieku wylądowało sto tysięcy Chińczyków, aby budować kolej przez Kanadę. Chińczycy nie muszą uczyć się języka angielskiego, wszystko załatwią po chińsku. W muzeum sztuki współczesnej wymyśliłem pół kazania. Nie rozumiem sztuki współczesnej, moim zdaniem dzieci przedszkolne też by tak zabrudziły papiery, ale przy jednym z eksponatów przeczytałem sentencję indiańskiego malarza: „Łatwo namalować indianina, ale jak przedstawić na płótnie jego ducha?” Tu przypomniały mi się słowa o Panu Jezusie: „Przeszedł dobrze czyniąc...” A co o nas będą mówili, gdy brzydnieemy z wiekiem i co powiedzą o nas po naszej śmierci?

Widziałem piętrowy dom o szerokości 180 cm: kiedy poszerzano ulicę, tyle zostało właścicielowi firmy ubezpieczeniowej. Na złość władzom miasta firma pozostała, chociaż klienci przy okienkach stoją na chodniku. Piętro i piwnica służą za archiwa, tam też urzędują kierownicy. W Wiktorii w muzeum widziałem „Egipcjan”, którzy pracowali w zbiorach egipskich przywiezionych z Londynu. Mówili po angielsku. Zbiory interesujące, eksponaty nawet liczące sobie ponad 4 tysiące lat.

Trzeba mieć do dyspozycji samochód, aby zobaczyć piękno zachodniego wybrzeża wyspy, aby podziwiać ukształtowanie brzegu wyspy Vancouver, która wraz z całą Ameryką Północną zbliża się do Azji każdego roku o 4 milimetry, zaś oddala od Europy od 2 do 5 centymetrów. Stąd powstały piękne góry z ośnieżonymi szczytami. Byłem u podnóża takiej góry, ale szkoda mi było 27 dolarów na wjazd wagonikiem na linie. Oficjalnie tłumaczyłem się, że była mgła i nawet wagonik ginął we mgle, minawszy się z przybywającym. Próbowałem dojść do restauracji w połowie góry, jednak zrezygnowałem po 15 metrach. Droga była „naturalna”, niezbyt stroma, ale niektóre kamienne „stopnie” były zbyt wysokie, jak na moje stare nogi. Natomiast byłem przy stoku narciarskim. Lipiec, a młodzież wyskakiwała z krzesełek wyciągu z deskami do jeżdżenia. Na górze śnieg i możliwość jazdy na nartach. Pewien Oblat wciąż chwali się, że w sierpniu w południe jeździł na nartach, a wieczorem kąpał się w Pacyfiku. Powinien uściślić: w jednej z zatok, ponieważ Vancouver oddziela od oceanu wyspa długości pół tysiąca kilometrów, szerokości przynajmniej 200 km w części południowej.

Co jeszcze widziałem? Ryby, niektóre można było głaskać, same przyplływamy do dzieci zbliżających się do płytkich akwariów. Pod napisem „czy już widziałeś wielką ilość ryb w małym zbiorniku?” ryby bez przerwy pływały w kółko, bo taki kształt miało akwarium wysokości półtora metra z rybim tłumem bardzo gęsto płynącym wciąż wzdłuż szyby. Tamże można było oglądać po obu stronach różne gatunki ryb, ośmiornic, żyjących koralów w rafach (poruszały szczękami) i innych dziwacznych stworów. Można podziwiać „wyobraźnię” Pana Boga, że tyle pięknej różnorodności stworzył. Do pewnego muzeum przyszedłem o godzinę za wcześnie, więc wyminąłem budynek chcąc pospacerować po alejkach dziewiczego parku. I całe szczęście, że tam

zaszedłem, Nie było żadnej wzmianki w przewodnikach o dwóch domach zbudowanych na wzór domów pierwszych mieszkańców tej ziemi. Zrozumiałem wymowę totemów i dziwiłem się, że zaba-ratownicza z bajek spełniała podobną rolę w ich życiu i na Madagaskarze.

Nie wytrzymałbym trzech tygodni w jednym miejscu, więc na pięć dni (od poniedziałku do soboty) przeleciałem się na południe. Więzienie Alcatraz widziałem z odległości 3 kilometrów, bilet na statek zamawia się na 10 dni wcześniej. A jednak było 36 ucieczek z tego miejsca, a w tym roku Włoch przepłynął te 3 kilometry ze związanymi rękami i nogami. Narzekał tylko na zimną wodę. W San Francisco stchórzyłem w pewnym kinie. Wykupiłem bilet na trzy (różne) seanse, ale po pierwszym z dwóch zrezygnowałem. Była to jazda górską kolejką, chociaż nie było wywrotki głową do dołu. Fotele na mocnych sprężynach przechylały się zgodnie z tym, co działo się na ekranie. Dopiero wtedy zrozumiałem, dlaczego fotele były wysokie, nogi nie mogły dosięgnąć podłogi, widzowie byli przepasani i trzymali się specjalnych uchwytów. W kosmicznej kabinie zderzającej się z meteoritami nie miałem takiego problemu, chociaż dzieci krzyczały i piszczały, a po wyjściu prosiły rodziców o drugi bilet.

Zostałem jeszcze raz oszukany przez Amerykanów. Kiedyś w Waszyngtonie w informacji otrzymałem plan muzeów i po obejrzeniu trzech z nich zaplanowałem na drugi dzień obejrzenie czwartego, indiańskiego muzeum, znalazłem... fundamenty stawianego budynku. Gmach będzie wielki. Tym razem było gorzej. Kilka obiektów było w remoncie, niektóre otwarte miały tylko niewielką część, inne przenoszono. Ja drugi raz nie zamierzam polecieć do San Francisco, więc już nie zobaczę ich po upiększeniu. Natomiast zupełnie źle było z adresami galerii sztuki. Miałem ponad 100 adresów. Byłem w kilku i znalazłem... sklepy, w których swoje dzieła sprzedawali artyści, nieraz przyjmowali do sprzedaży płótna swoich przyjaciół. Natomiast raz pomyliłem stronę ulicy. Myślałem, że jestem na stronie z numerami nieparzystymi. Kiedy się zorientowałem, byłem przed sklepem z dewocjonaliami. Wszedłem, porozmawiałem z siostrami zakonnymi, kupiłem drobiazgi i... ujrzałem napis „kaplica”, oczywiście, po angielsku. Wszedłem tam. Niewielkie pomieszczenie, ale kilka osób przebywało na dłuższej adoracji. O godzinie rozpoczęcia sprzedaży rozpoczynała się Msza święta. Także w kaplicy w katedrze katolickiej we Mszy świętej odprawianej o 8-ej rano uczestniczyło codziennie 50-80 osób. Byłem też w katedrze anglikańskiej, dedykowanej przede wszystkim świętemu Franciszkowi, jak i całe miasto. Przybył tu na początku istnienia tego miasta franciszkanin, więc nic dziwnego, że tego świętego tak tu szanują.

Tamże „przypadkowo” wszedłem do muzeum „Wierz w to, albo nie”. Było to drugie muzeum figur woskowych. Powitał mnie najcięższy człowiek świata, około 500 kg. Potem był film, jak Chińczyk wkręca sobie wiertło przez nos do jamy ustnej, trochę z bólu skrzywił się przy wyciąganiu wiertła. Był baranek o jednej głowie i dwóch nogach z przodu, a czterech nogach i dwóch ogonach z tyłu – żył dwie godziny. Był Chińczyk, któremu 30-cm róg wyrósł na czubku łysej głowy... Na końcu korytarza była plaża, a na niej obok słupa stał plażowicz. Gdy minęło się słup, plaża była pusta. Cofnąłem się o dwa metry i znów zobaczyłem człowieka w ręcznikach. Byłem też na platformie bujającej się, jak ziemia podczas trzęsienia. Dla sercowców było przejście twarde, ja jednak byłem zbyt ciekawy, aby pozbawić się takich przeżyć. Nic strasznego. Interesowało mnie tylko rozwiązanie techniczne tej ruchomej podłogi. Uczciwie podziwiam przewodniki: wszystkie znane mi podają wskazania, jak się zachować, gdyby prawdziwe trzęsienie ziemi się zdarzyło. Obrazy zniszczenia w 1906 roku widziałem, odbudowane gmachy także.

W Vancouver polska organizacja zaprosiła mnie na bal hawajski. Zjadłem dobrą kolację, dużo rozmawiałem, ale wróciłem do domu jeszcze przed tańcami. Widziałem zaś występy grupy tancerek z Fudzi (zapomniałem, jak nazwę tej wyspy pisze się po polsku). Była tylko jedna, kierowniczką zespołu tego tańca folklorystycznego autentyczną, o ciemnej skórze, mieszkanką tej wyspy, a trzy inne były Kanadyjkami o skórze bardzo jasnej, co w moim odczuciu niezbyt pasowało do ruchów tanecznych. Ale nie pomalowały się. W porównaniu z tańcami malgaskimi

całe ciało brało czynny udział, a ruchy dłoni i ramion były bardzo starannie wyćwiczone. Po prostu dobre artystki. Ja na początku tych pięknych tańców stanąłem 3 metry od drzwi sali, aby porozmawiać w ciszy, jednak kapelan tego stowarzyszenia pozostał do końca i wyjaśnił problem, czy ksiądz może takie tańce oglądać, czy też powinien wyjść? Oczywiście, nikt z obecnych nie widział w tym nic złego, łącznie ze mną. A że ja wyszedłem? Bo niektórych uczestników bardziej interesowała rozmowa z księdzem. W kościele wygłosiłem tylko cztery kazania, niewiele rozmawiałem, a jednak kilka osób prosiło mnie, abym je wypowiadał w uzgodnionym czasie. Jak to dobrze, że według nowego Prawa Kościelnego ksiądz w takim wypadku nie musi prosić o władzę rozgrzeszania, jeśli ma tak zwaną jurysdykcję od biskupa stałego miejsca zamieszkania. I nieraz dziwię się, gdy słyszę, że mam doświadczenie. Ja o tym nic nie wiem.

Kontrola antyterrorystyczna w USA jest sprawna. Trzeba dać buty do badania, ale po założeniu usłyszałem od żołnierza słowo „dziękuję” To taki drobny ludzki odruch, a sprawia radość. Jednak w całych chyba Stanach Zjednoczonych, jak mi powiedział jeden ze współpasażerów z radykiem, wstrzymano ruch samolotów na pół godziny. Nasz samolot zatrzymał się 100 metrów od dworca i tam przestał 30 minut nie wiadomo dlaczego. Zaś kanadyjski antyterrorysta uśmiechnął się, kiedy chciałem położyć do pudełka zegarek. Już nieraz mi zadzwonił, kiedy przechodziłem przez bramkę.

Podczas pewnej Mszy Świętej miałem nieszczęście zauważyć pewną panią z pieseczkiem na rączkach stojącą na progu w wejściu do bocznej kaplicy. Rozumiem, że miała problem i nie potrafiła inaczej rozwiązać konfliktu miłości do pieska i obowiązku uczestniczenia w niedzielnej Mszy Świętej. Może jej pomożecie? Co powinna zrobić? Na szczęście, nie przystępowała do Komunii świętej, gdyż nie wiedziałbym, czy udzielić. Ale ta historia przypomniła mi naszego pieska na Madagaskarze. Kiedy stał się domownikiem na misji, postanowiliśmy, że nie będzie miał prawa wstępu do naszego pokoju wspólnego, który w naszym zgromadzeniu nazywa się „salonem” i zwykle jest najładniejszy i przyjemnie spędza się tu czas. Piesek był inteligentny i szybko zrozumiał problem. Kładł się zawsze przed progiem. Po pewnym czasie przesunął się bliżej nas i kładł się na progu. Znów minęło trochę czasu i piesek położył się przed progiem, a po jednej desce zdobył prawo do przebywania przy nas, czyli w każdym miejscu w salonie. Czyż nie jest podobnie z człowiekiem, który lekceważy grzechy drobne, powszednie, przyzwyczajają się do nich i nawet nie zauważą, jak przekroczy granicę grzechu ciężkiego, a potem wycofać się z takiego położenia jest mu zbyt trudno? To do pomyślenia.

W niedzielę po powrocie z urlopu odprawiłem pierwszą Mszę świętą i jeszcze w zakrystii zaproponowano mi wyjazd na Kaszuby, oczywiście, te w Kanadzie, około 200 kilometrów od Ottawy. W ciągu 19 minut spakowałem się i zjadłem śniadanie. Jak to dobrze mieć drugi komplet toaletowy w torbie podróżnej! Przez trzy dni przebywałem z uczestnikami „Oazy Dzieci Bożych” z Brampton. Jedna z dziewczynek od razu pochwaliła się, że w tym roku byłem u niej po kolędzie. Dzieci w liczbie 45 od lat 3,5 do 13 podzielone na 6 grup modliły się, bawiły, uczyły, a nade wszystko krzyczały. Nawet do modlitwy przed jedzeniem trzeba było korzystać ze wzmacniacza. Starszy młodzian umiał przygotować pod drzewem ołtarz, młodszy „musieli” wszystkiego dotknąć, obejrzeć, sprawdzić swoimi nie zawsze wymyтыми rękami. Na poranne modlitwy schodzili się przez 15 minut, a modlili się półtorej minuty. To wszystko było nie na moje nerwy. Chociaż kilkoro znalazło czas, aby przyjść do mnie na spokojną rozmowę. Jedna z dziewczynek wstała wcześniej, aby porozmawiać i nawet uczestniczyła we wspólnej modlitwie porannej. Kiedy była pobudka dla dzieci, siostra zakonna, kleryk i ja odmawialiśmy po polsku brewiarzową Jutrznę i tego dnia usiadła przy nas owa oazowiczka. Stwierdziła, że nasze poranne modlitwy są długie. Wyjaśniliśmy jej, że teraz dla niej jedna dziesiątka Różańca wydaje się długa, a dla jej rodziców cała cząstka, czyli pięć tajemnic nie nuży. Zgodziła się z tym, że jak będzie starszą, też będzie się dłużej modlić. Z parafii w Brampton dzieci i młodzież przyjeżdżają w trzech grupach i mieszkają w stacji polskich harcerzy. Ośrodek bardzo piękny. Ja cieszyłem

się najbardziej z pobudki o godzinie 8-ej rano, gdyż przez dwie godziny, od 6-ej, miałem ciszę, spacerowałem nad brzegiem podziwiając jezioro, odbite chmurki w nieruchomej wodzie.

W dniu 1 sierpnia poszliśmy pod pomnik warszawskich powstańców, aby przypomnieć sobie i dzieciom czyny bohaterów. Można wejść po schodkach, na każdym są wypisane dzielnice w kolejności, jak zajmowali je Niemcy. U góry są ruiny domu, stanowiska polskich żołnierzy AK przy rozwalonym oknie, jest też wejście do kanału. Dzieciom była potrzebna ta lekcja patriotyzmu, dana przez harcmistrza, Komendanta harcerzy w Kanadzie. Na drugi dzień poszliśmy do „Katedry pod Sosnami”- Jest to tylna ściana prezbiterium, ołtarz na wysokim podium i wiele ławek. Ja odprawiałem tam dwukrotnie na początku lata. Tym razem Msza święta była odprawiona w kaplicy, deszcz przeszkodził świętować odpust Porcjunkuli na zewnątrz. Tutaj latem przyjeżdża wielu Polaków także z tego powodu, że w pobliskim kościele zbudowanym przez Polaków nie ma Mszy świętej w języku polskim. Na razie nie przyniosły pożądaných efektów starania Polaków i interwencja nawet u Nuncjusza, także za pośrednictwem Ambasadora RP. Sprawa bardzo przykra. A ci potomkowie Kaszubów przybyłych w dziewiętnastym wieku nadal mówią po kaszubsku i zachowują stare zwyczaje.

Jakże inaczej wyglądał obóz harcerzy, którzy zaprosili nas na ognisko. Było dużo krzyku, naśmiewania się z naszych dzieci, gdy uczyniły znak Krzyża przed jedzeniem prażonej kukurydzy, niektórzy popychali młodsze dziewczynki i nawet nie wiedzieli, dlaczego to robią. A że była to ostatnia, czyli „zielona” noc, kierownictwo starało się zająć i zmęczyć towarzystwo harcerskie tak długo, aby położywszy się natychmiast usnęli. I to im się udało, ale na ich konto zabałaganili sąsiedzi tak bardzo, że obudzili proboszcza mieszkającego po drugiej stronie jeziora, a także policję. A proboszcz z tą grupą nie miał nic wspólnego, nie znam też skutków inspekcji głośnych wczasowiczów dokonanej przez policję.

Udało nam się zachować samodzielną Polską Prowincję Oblatów Maryi Niepokalanej pod wezwaniem Wniebowzięcia i dlatego w dniu 16 sierpnia zebrali się polscy księża na „grilu” w domu, a raczej przy prowincjalnym domu w Toronto Przybyło także dwóch biskupów z Polski, Ta uwaga jest bardzo ważna, gdyż bezpośrednio po powrocie poprosiłem o wizytę u dentysty i musiałem iść dwukrotnie. To już stało się u mnie tradycją czyli zwyczajem. Teraz boję się dnia 26 września, gdy do naszej parafii przybędzie z Elbląga biskup, aby dzieciom udzielić Sakramentu Bierzmowania. Z Ottawy do Toronto mamy najdalej, tego dnia przejechaliśmy 970 kilometrów. Ja zaś wciąż marzę o zobaczeniu sanktuarium pierwszych męczenników Kanady w Midland, gdzie znajduje się też indiańska wioska-muzeum. W tym roku z Mississauga w poniedziałek wyruszyło 400 osób w polskiej pielgrzymce, a doszło w niedzielę przed Mszą świętą 800 pielgrzymów. Nie znam statystyki, ile osób przyjechało samochodami. To cieszy. Mszy świętej przewodniczyli właśnie dwaj biskupi z Polski.

Przyglądam się przygotowaniu pracy doktorskiej pewnego Oblata z Polski. Ileż książek musi przenieść swoimi rękami, ile stron sfotografować, aby w Polsce przeczytać, odpowiednio ułożyć i przedstawić jako swoje dzieło. Podziwiam i cieszę się, że to mnie w życiu ominęło. Opóźniło to również tegoroczny mój wyjazd do sanktuarium maryjnego w Cap de la Madelaine. Ojciec Paweł ma po prostu zarezerwowane miejsce przy stole w bibliotece uniwersyteckiej i w ostatni dzień sierpnia pojechać z nami nie mógł. Pojedziemy w dniu 7 września, a ja w ostatni wtorek pospacerowałem nad ottawską rzeką u podnóża pagórka, na którym zbudowano Parlament. Rzeczne powietrze wdychałem przez 5 godzin, a niewielki wiatr mi w tym pomagał.

Na koniec przedstawiam moje marzenie. Może ktoś z uczących religii chciałby pomóc mi w przesyłaniu odpowiedzi na wymyślane przeze mnie problemy? Są na mojej stronie internetowej (www.katecheza.info/dzieci). Jeden nowy jest w tym liście: jak wypełnić obowiązek uczestniczenia w niedzielnej Mszy świętej mając takiego przyjaciela, jak ukochany piesek?

Z serdecznym pozdrowieniem
W Chrystusie i Maryi Niepokalanej
O. Jan Sadowski, OMI